Strategia odmowy i architektura przyzwoitego pokoju według Elbridge'a A. Colby'ego

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje koncepcję strategii odmowy Elbridge'a A. Kolby'ego, definiując ją nie jako doktrynę militarną, lecz etykę odpowiedzialności. Jej celem jest uniemożliwienie agresorowi osiągnięcia korzyści z przemocy i zmiany porządku metodą faktów dokonanych, szczególnie w kontekście rywalizacji USA z Chinami w regionie Indo-Pacyfiku. Autor podkreśla różnicę między odmową a zemstą, wskazując, że pierwsza zapobiega kryzysowi, zamiast jedynie na niego reagować. Fundamentem tego podejścia jest odpowiedzialny realizm, który wymusza racjonalność przeciwnika poprzez podniesienie kosztów eskalacji. Kluczowe jest zachowanie dyscypliny celu – skupienie się na blokowaniu sukcesu agresora, a nie na dążeniu do jego całkowitej dominacji, co pozwala uniknąć totalnego konfliktu i otwiera drogę do przyszłego kompromisu.

The article analyzes Elbridge A. Colby's concept of the strategy of denial, defining it not as a military doctrine, but as an ethic of responsibility. Its goal is to prevent an aggressor from gaining benefits through violence and changing the order via the method of faits accomplis, particularly in the context of US-China rivalry in the Indo-Pacific region. The author emphasizes the difference between denial and revenge, noting that the former prevents a crisis rather than merely reacting to one. The foundation of this approach is responsible realism, which forces the opponent's rationality by raising the costs of escalation. Crucial is the maintenance of goal discipline—focusing on blocking the aggressor's success rather than striving for total dominance over them, which avoids total conflict and opens the way for future compromise.

Artykuł analizuje koncepcję „strategii odmowy” Elbridge'a A. Colby'ego, definiując ją nie jako doktrynę militarną, lecz jako etykę odpowiedzialnego realizmu. Główna teza zakłada, że w świecie powrotu mocarstwowej rywalizacji jedynym sposobem na osiągnięcie „przyzwoitego pokoju” jest uniemożliwienie agresorowi sukcesu poprzez budowę realnych zdolności do blokowania faktów dokonanych. Autor argumentuje, że stabilny ład nie wynika z naiwnej wiary w handel czy normy prawne, lecz z precyzyjnego połączenia siły militarnej, odporności ekonomicznej i legitymacji prawnej, co ma zmusić przeciwnika (szczególnie Chiny w teatrze Indo-Pacyfiku) do racjonalnej kalkulacji kosztów. Tekst rzuca wyzwanie zachodniemu konformizmowi i „narkotykowi niewinności”, wskazując, że pluralistyczny porządek świata wymaga twardej, ale ograniczonej w celach odmowy, która chroni wolność przed hegemonią. Jest to zaproszenie do przejścia od pasywnego zarządzania kryzysami ku aktywnej dyscyplinie organizacji siły, gdzie pokój jest produktem świadomej pracy, a nie naturalnym stanem rzeczy.

SŁOWA KLUCZOWE

strategia odmowy | architektura przyzwoitego pokoju | odpowiedzialny realizm | Indo-Pacyfik | hegemonia regionalna | fakty dokonane | odporność systemowa | bezpieczeństwo ekonomiczne | koalicja antyhegemoniczna | ciężar eskalacji | pluralizm strategiczny | zewnętrzny stabilizator | rywalizacja USA-Chiny | wojna ograniczona | odporność łańcuchów dostaw

Strategia odmowy jako etyka blokowania sukcesu agresora

Strategia odmowy bywa często błędnie rozumiana. Jej nazwa brzmi technicznie, niemal wojskowo – jakby sprowadzała się jedynie do rozmieszczenia pocisków, okrętów, radarów i baz. Tymczasem w dojrzałym ujęciu Colby'ego odmowa jest czymś więcej niż doktryną operacyjną; to etyka odpowiedzialności w świecie, w którym dobre intencje pozbawione zdolności obrony stają się formą politycznego hazardu. Odmowa mówi agresorowi: nie chodzi o twoje upokorzenie, ale nie otrzymasz nagrody za przemoc. Nie zamierzamy cię unicestwić, lecz nie pozwolimy ci zmienić

porządku metodą faktów dokonanych. Możesz konkurować, handlować, rosnąć czy zabiegać o prestiż, ale nie możesz podporządkować innych za pomocą strachu.

Ta formuła jest kluczowa, gdyż łączy trzy porządki, które w debacie publicznej bywają szkodliwie rozdzielane. Po pierwsze, porządek militarny – bo bez siły nie da się skutecznie odmówić agresorowi sukcesu. Po drugie, porządek prawny – ponieważ odmowa ma sens tylko jako ochrona autonomii, suwerenności i zakazu agresji, a nie jako dowolna demonstracja przemocy. I wreszcie porządek ekonomiczny, gdyż hegemonia regionalna nie jest jedynie kategorią sztabową; to realna możliwość narzucania warunków dostępu do rynków, surowców, szlaków, technologii i standardów. W tej potrójnej strukturze przyzwoity pokój przestaje być marzeniem dyplomatów, a staje się systemem ochrony warunków cywilizowanego życia.

Książka słusznie rekonstruuje strategię odmowy jako fundament bezpieczeństwa USA w relacji z Chinami. Jej celem jest uniemożliwienie przeciwnikowi zajęcia i utrzymania kluczowego terytorium, gdyż bez kontroli przestrzennej aspirujący hegemon nie uzyska politycznej dźwigni niezbędnej do narzucenia własnych warunków. W przypadku Tajwanu, Filipin i innych punktów zachodniego Pacyfiku oznacza to przede wszystkim niedopuszczenie do szybkiego zajęcia celu, a w razie częściowego sukcesu agresora – wyparcie go, zanim zdoła utrwalić nową rzeczywistość.

Strategia odmowy różni się zasadniczo od zemsty. Zemsta jest reakcją po krzywdzie. Odmowa jest organizacją rzeczywistości przed krzywdą. Zemsta mówi: zapłacisz. Odmowa mówi: nie uzyskasz. Podczas gdy zemsta może zaspokajać emocje, często nie cofa faktu politycznego. Strategia odmowy chroni natomiast przed powstaniem faktu, który później trzeba byłoby odwracać krwią, sankcjami, blokadami czy długą erozją wiarygodności.

W przypadku strategii faktów dokonanych różnica ta jest decydująca. Jeśli agresor zdąży zająć teren, okopać się i ogłosić sukces, obrońca staje przed dramatem recapture – odbijania utraconego terytorium. Jeśli jednak agresor zostanie zatrzymany na progu, to on sam musi tłumaczyć własnemu społeczeństwu, elitom i partnerom, dlaczego przemoc nie przyniosła wyniku. Właśnie dlatego ciężar eskalacji jest nie tylko pojęciem wojskowym, lecz także kategorią moralno-polityczną. Kto ponosi ciężar kolejnego kroku? Kto musi wyjaśnić, dlaczego wojna trwa? Kto wygląda na stronę rozszerzającą konflikt i kto ryzykuje utratę twarzy?

Odpowiedzialny realizm jako mechanizm wymuszania racjonalności agresora

Kto może z przekonaniem powiedzieć: bronimy status quo? Kto zaś musi przyznać: aby uniknąć porażki, musimy uderzyć szerzej? Strategia odmowy dąży do sformułowania tych pytań tak, by agresor znalazł się w pozycji skrajnie niekomfortowej. Nie chodzi tu o teatralne potępienie, lecz o stworzenie sytuacji, w której dalsza eskalacja będzie dla przeciwnika politycznie, wojskowo i gospodarczo bardziej kosztowna niż odwrót. To najczystsza forma odpowiedzialnego realizmu. Nie zakłada ona, że przeciwnik nagle stanie się dobry; zakłada jedynie, że można go zmusić do racjonalności poprzez koszt. Realizm nie oczekuje nawrócenia wilka, lecz buduje zagrodę, której sforsowanie nie opłaca się wilkowi bardziej niż polowanie gdzie indziej.

Brzmi to mało romantycznie, ale polityka międzynarodowa nie jest ogrodem lirycznym. To przestrzeń, w której narody płacą za cudze złudzenia własnym terytorium, wolnością, cenami energii czy utratą rynków, a na koniec otrzymują jedynie spóźnione przeprosiny historyków. Strategia odmowy wymaga jednak dyscypliny celu. Jeśli państwo deklaruje obronę porządku przed hegemonią, lecz w praktyce dąży do upokorzenia przeciwnika, zmiany jego reżimu czy trwałego osłabienia jego społeczeństwa, przestaje realizować strategię odmowy, a zaczyna prowadzić strategię dominacji. Wówczas przeciwnik może uznać, że stawką jest jego przetrwanie, i sięgnąć po eskalację, której wcześniej chciał uniknąć. Ograniczony cel nie jest więc oznaką miękkości, lecz warunkiem kontroli. Państwo dojrzałe nie myli zdolności zadawania bólu z prawem do zadawania go bez miary. Tu ujawnia się subtelność Colby'ego.

Jego stanowisko można streścić następująco: trzeba być gotowym do wojny ograniczonej, aby uniknąć wojny większej; trzeba odmówić agresorowi sukcesu, aby umożliwić mu późniejszy kompromis; trzeba skoncentrować siłę w teatrze kardynalnym, by nie roztrwonić wiarygodności; trzeba budować koalicję, aby przeciwnik nie mógł izolować ofiar; i trzeba mówić językiem interesu narodowego, by strategia zachowała demokratyczną legitymację. To nie kult przemocy, lecz próba jej ucywilizowania poprzez cel, granicę i kalkulację. Istotny jest tu również wymiar prawny, bez którego strategia mogłaby wydać się jedynie grą potęg. Zakaz agresji, prawo do samoobrony i zasada suwerennej równości państw nie są naiwnymi ornamentami. Stanowią język, w którym wspólnota międzynarodowa odróżnia przemoc porządkującą od grabieżczej. Prawo nie działa jednak samo z siebie – nie schodzi z traktatu w mundurze i nie zatrzymuje rakiety samą elegancją sformułowań. Potrzebuje państw, które mają interes i zdolność jego obrony. Strategia odmowy nie unieważnia prawa; przeciwnie, tworzy warunki, w których prawo przestaje być tylko lamentem po fakcie.

Prawnik analizujący Indo-Pacyfik dostrzeże tu poważny problem progów: kiedy presja morska wokół Tajwanu staje się blokadą? Kiedy „ćwiczenia" zmieniają się w operację przymusu? Kiedy cyberatak jest już użyciem siły, a działania straży przybrzeżnej czy milicji morskiej stanowią faktyczną agresję państwową? Jak odpowiadać proporcjonalnie, a jednocześnie skutecznie? Jak utrzymać legitymację, gdy agresor celowo operuje w szarej strefie? Strategia odmowy musi być przygotowana nie tylko w bazach wojskowych, ale i w języku prawnym, gdyż przeciwnik będzie próbował wygrać pierwszy etap konfliktu nie tylko na wodzie i w powietrzu, lecz także w sferze interpretacji.

Ekonomista dostrzeże z kolei drugi wymiar: koszt wcześniejszej odporności jest zwykle politycznie niewdzięczny, podczas gdy koszt późniejszej katastrofy bywa społecznie dewastujący. Budowa zapasów, dywersyfikacja dostaw, redundancja infrastruktury czy ochrona kabli podmorskich w czasie pokoju wyglądają jak nadmiar. Księgowy krótkoterminowej efektywności zapyta: po co płacić za coś, co może się nie wydarzyć? Strateg odpowie: właśnie po to, aby się nie wydarzyło. Odporność jest kosztowna tylko do dnia, w którym okazuje się tańsza niż bezradność. Ma to kluczowe znaczenie w gospodarce globalnych łańcuchów dostaw, gdzie przez dekady bożkiem była efektywność: minimalne zapasy, system just-in-time i optymalizacja kosztowa.

Wszystko to działa sprawnie w świecie stabilnym, który był jednak produktem amerykańskiej przewagi. Gdy pojawia się rywal zdolny użyć zależności jako broni, efektywność bez odporności staje się słabością. Najtańszy łańcuch dostaw może się okazać najdroższą smyczą. Konflikt na linii Izrael–USA–Iran pokazuje tę prawdę w czytelnej skali: presja na cieśninę Ormuz i ryzyko energetyczne natychmiast przekładają się na koszty przedsiębiorstw, inflację i decyzje inwestycyjne. W Indo-Pacyfiku skutki byłyby wielokrotnie silniejsze, obejmując nie tylko ropę, lecz półprzewodniki, elektronikę i infrastrukturę cyfrową. Kryzys tajwański nie byłby lokalnym incydentem bezpieczeństwa, lecz testem odporności całego kapitalizmu technologicznego.

Odporność systemowa jako warunek wolności

Właśnie dlatego przyzwoity pokój powinien zainteresować biznes nie mniej niż dyplomatów. Przedsiębiorca często lubi twierdzić, że nie zajmuje się geopolityką. To zdanie bywa urocze, dopóki geopolityka nie zajmie się nim. Firma zależna od jednego szlaku, dostawcy, regionu, standardu technologicznego czy autorytarnej łaskawości nie jest apolityczna – jest nieświadomie polityczna. Strategia odmowy na poziomie państwa ma swój odpowiednik w strategii odporności na poziomie przedsiębiorstwa: nie wolno pozwolić, by jeden aktor mógł jednym ruchem zamienić naszą działalność w zakładnika.

Kulturoznawca dodałby, że strategia odmowy wymaga także przemiany wyobraźni społecznej. Społeczeństwa Zachodu często mylą pokój z brakiem niepokoju. Chcą nie słyszeć o wojnie, nie czytać o cieśninach, nie myśleć o amunicji i nie analizować budżetów obronnych. Tymczasem przyzwoity pokój wymaga postawy odwrotnej: świadomego patrzenia na możliwość przemocy po to, aby zmniejszyć jej prawdopodobieństwo. Dojrzałość strategiczna polega na tym, że społeczeństwo potrafi mówić o wojnie bez pragnienia wojny. To rzadka umiejętność.

Jedni uciekają w pacyfistyczną mgłę, drudzy w militarystyczny trans. Odpowiedzialność znajduje wąską drogę między nimi. Tutaj wraca rola przypowieści. Miasto położone między morzem a górami przez lata obchodziło święto pokoju. W dniu święta dzieci niosły papierowe gołębie, kupcy rozdawali słodkie bułki, a rada miejska odczytywała fragment księgi zasad. Gdy stary strateg zaproponował, aby w tym samym dniu pokazać mieszkańcom magazyny zboża, plan ewakuacji portu, sygnały alarmowe i listę sąsiednich miast zobowiązanych do pomocy, uznano go za człowieka pozbawionego poezji.

Odpowiedział spokojnie: nie odbieram wam gołębia. Chcę tylko, żeby nie był jedynym systemem obrony przeciwko orłowi. Strategia odmowy jest właśnie takim niepoetyckim warunkiem poezji. Chroni możliwość normalnego życia, handlu, nauki, prawa, kultury i prywatnego szczęścia. Nie jest celem samą w sobie – nikt rozsądny nie żyje po to, by posiadać systemy przeciwokrętowe. Ale bez nich, w określonych miejscach i czasach, ktoś inny może zdecydować, jakie książki będą czytane, które porty pozostaną otwarte, jakie firmy zostaną dopuszczone do rynku, jakie słowa będą bezpieczne i które terytoria uznano za „historycznie oczywiste". Ostatecznie strategia jest służebna wobec wolności. Tyle że wolność, aby przetrwać, czasem musi nauczyć się liczyć pociski.

Warto zaznaczyć, że strategia odmowy nie jest prostym przeniesieniem zimnowojennego powstrzymywania. Zimna wojna opierała się na klarownym podziale blokowym, ideologicznej rywalizacji dwóch supermocarstw, nuklearnym odstraszaniu i ograniczonej integracji gospodarczej między blokami. Dzisiejsza rywalizacja USA i Chin ma charakter hybrydowy. Chiny są jednocześnie rywalem wojskowym, partnerem handlowym, centrum produkcyjnym, konkurentem technologicznym, posiadaczem instrumentów finansowych, aktorem instytucjonalnym i źródłem zależności wielu gospodarek.

Dlatego strategia odmowy nie może być prostym „odcięciem". Musi polegać na selektywnym ograniczaniu podatności, budowie odporności i utrzymaniu zdolności współistnienia. To czyni ją trudniejszą, ale i bardziej realistyczną.

Całkowite rozdzielenie gospodarek USA, Chin i ich sojuszników byłoby skrajnie kosztowne, a być może niemożliwe bez globalnego wstrząsu. Pełna integracja bez zabezpieczeń byłaby natomiast

zaproszeniem do szantażu. Między tymi skrajnościami znajduje się strategia rozsądnej selektywności: chronić sektory krytyczne, dywersyfikować dostawy, ograniczać transfer technologii o znaczeniu wojskowym i budować alternatywy produkcyjne, nie zamieniając jednak całej relacji w totalną wojnę gospodarczą. Przyzwoity pokój wymaga konkurencji kontrolowanej, a nie autarkicznej paranoi.

W prawie gospodarczym i regulacyjnym oznacza to rozwój kategorii bezpieczeństwa ekonomicznego. Państwa coraz częściej będą oceniać inwestycje zagraniczne, dostęp do infrastruktury krytycznej, zależności technologiczne, eksport komponentów podwójnego zastosowania, bezpieczeństwo danych czy odporność dostaw nie tylko przez pryzmat ceny, ale i ryzyka strategicznego. To nie jest koniec rynku. To koniec niewinnego rynku. Rynek pozostaje potężnym mechanizmem alokacji, ale w cieniu mocarstw przestał być przestrzenią neutralną. Kto kontroluje warunki rynku, kontroluje część polityki.

Chiny jako zagrożenie systemowe nie muszą codziennie grozić wojną. Wystarczy, że ich potencjalna hegemonia dawałaby im możliwość narzucania decyzji innym. Dominacja Chin w Azji pozwoliłaby Pekinowi stworzyć blok handlowy dyskryminujący USA, ograniczać dostęp do kluczowych rynków i powoli drenować amerykański dobrobyt, czyniąc Amerykę podatną na nacisk polityczny.

Pluralizm przeciw hierarchii: budowa pozytywnej alternatywy dla hegemonii

Ta diagnoza jest centralna. Hegemonia nie sprowadza się jedynie do flagi na wyspie; jest przede wszystkim zdolnością do przepisania warunków uczestnictwa w świecie. Dlatego priorytet Indo-Pacyfiku ma charakter nie tyle geograficzny, co strukturalny. To tam rozstrzyga się, czy największe centrum wzrostu i technologii pozostanie pluralistyczne, czy zostanie zorganizowane wokół jednej dominującej potęgi. Jeśli przetrwa pluralizm, państwa regionu będą mogły balansować, handlować, wybierać i negocjować. Jeśli zwycięży hegemonia, wybór zastąpi hierarchia.

Różnica między pluralizmem a hierarchią to różnica między rynkiem politycznym a systemem zależności. Przyzwoity pokój jest pokojem pluralistycznym. Pokój hegemoniczny może być cichy, lecz cisza nie jest wolnością. Strategia odmowy musi zatem posiadać komponent pozytywny. Nie wystarczy mówić „nie” Chinom; trzeba zaoferować regionowi atrakcyjną alternatywę: dostęp do inwestycji, technologii, handlu, infrastruktury, edukacji, standardów prawnych i bezpieczeństwa bez konieczności podporządkowania. Koalicja antyhegemoniczna nie może być wyłącznie koalicją strachu. Strach mobilizuje w kryzysie, ale nie buduje trwałej architektury.

Państwa Azji będą chciały współpracować z USA i ich partnerami, jeśli uznają, że równowaga przynosi im nie tylko brak chińskiej dominacji, ale i realne korzyści rozwojowe. Odpowiedzialna strategia łączy odstraszanie z konkretną ofertą. Tu ekonomia spotyka się z kulturą i prawem. Oferta Zachodu musi być wiarygodna instytucjonalnie – nie może opierać się wyłącznie na moralnym pouczaniu i żądaniu lojalności. Państwa regionu mają własne interesy, pamięci kolonialne, doświadczenia zależności, elity gospodarcze i lęki przed wyborem strony. Koalicja antyhegemoniczna będzie trwalsza, jeśli pozostanie elastyczna, pluralistyczna i zdolna pomieścić różne poziomy zaangażowania.

Nie każdy partner stanie się sojusznikiem traktatowym, nie każdy zechce publicznie konfrontować Pekinu i nie każdy podzieli amerykańskiego języka. Wielu może jednak podzielać interes w tym, aby Chiny nie mogły narzucać regionowi swojej woli. Mądra strategia odróżnia jedność celu od jednolitości retoryki. W tym miejscu powraca kwestia zróżnicowanej wiarygodności: USA muszą być wiarygodne wobec celu kardynalnego, ale nie mogą wymagać od wszystkich partnerów identycznej ekspresji politycznej. Czasem państwo bardziej pomoże koalicji, zachowując cichą zgodę na użycie infrastruktury, niż wygłaszając płomienne przemówienie. Znaczenie ma bowiem nie deklaracja, lecz port. Nie tweet, lecz radar. Nie wspólne zdjęcie, lecz magazyn paliwa.

Realizm operacyjny powinien leczyć zachodnią obsesję symbolicznych gestów. W strategii gest bywa ważny tylko wtedy, gdy prowadzi do realnej zdolności. Strategia odmowy wymaga również odpornych społeczeństw. Chiny, Rosja, Iran i inni aktorzy rewizjonistyczni wiedzą, że wspólnoty demokratyczne można osłabiać nie tylko z zewnątrz, ale poprzez polaryzację, dezinformację, korupcję elit, presję gospodarczą, finansowanie skrajności czy manipulowanie narracją zmęczenia i sianie przekonania, że obrona porządku jest hipokryzją. Jeżeli społeczeństwo przestaje wierzyć, że jego system zasługuje na obronę, przeciwnik nie musi wygrywać bitwy. Wystarczy, że wygra metabolizm wątpliwości.

Przyzwoity pokój wymaga zatem nie propagandy sukcesu, lecz zdolności do uczciwego tłumaczenia kosztów, ryzyk i celów. Nie chodzi o mobilizację histeryczną – histeria jest złym doradcą, gdyż dąży do natychmiastowego katharsis. Chodzi o mobilizację poznawczą: zrozumienie, dlaczego Tajwan ma znaczenie, dlaczego Europa musi się zbroić, dlaczego Bliski Wschód może odciągać zasoby i dlaczego handel nie wystarczy. Dlaczego prawo wymaga egzekucji, dlaczego Chiny nie muszą być demonizowane, aby być powstrzymywane, i dlaczego pokój czasem wymaga przygotowań, które laikowi wyglądają jak obsesja wojny. Społeczeństwo niedoinformowane będzie oscylować między paniką a apatią. Społeczeństwo dojrzałe potrafi żyć z ryzykiem, nie oddając mu steru.

Odmowa jako warunek sensownej zgody i pokoju

Dzieci zapytały go, czy mur oznacza, że miasto nienawidzi świata. Odpowiedział, że nie jest on wymierzony przeciw światu, lecz przeciw tym, którzy chcieliby wejść do niego bez zgody. Zapytały, czy straż świadczy o tym, że wojna jest nieunikniona. Odpowiedział, że istnieje ona właśnie po to, aby wojna stała się mniej kusząca. Zapytano go wreszcie, czy imperium jest złe na zawsze. Odpowiedział, że imperium jest potężne, a potęga bez granicy często uczy się złych nawyków. Dlatego miasto musi być uprzejme, lecz nie bezbronne. Otwarte, ale nie naiwne. Spokojne, lecz nie śpiące.

Ta szkolna przypowieść stanowi najkrótszą wersję etyki odmowy. Nie odmawiamy z chęci wiecznej wrogości, lecz dlatego, że bez możliwości odmowy zgoda traci sens. Zgoda wymuszona nie jest pokojem. Handel pod groźbą nie jest współpracą. Stabilność po rozbiorze nie jest porządkiem, a cisza po zastraszeniu nie jest bezpieczeństwem. Przyzwoity pokój wymaga, by słowo „nie” było słyszalne jeszcze przed pierwszym aktem przemocy.

Strategia odmowy jest praktycznym rdzeniem całego projektu. Przyzwoity pokój stanowi jego cel, natomiast wojna ograniczona jest możliwą formą kryzysowego starcia, które należy umieć kontrolować. Ciężar eskalacji służy tu jako mechanizm przerzucenia kosztów dalszej przemocy na agresora. Binding strategy to sposób wiązania sojuszników tak, by agresor nie mógł izolować ofiar, a zróżnicowana wiarygodność staje się algorytmem wyboru priorytetów.

Zewnętrzny stabilizator jest warunkiem powstania koalicji w regionie, gdzie lokalne państwa same nie są w stanie utrzymać równowagi. Koalicja antyhegemoniczna to forma organizacji pluralizmu przeciw dominacji. Indo-Pacyfik zaś jest teatrem, w którym te pojęcia przestają być akademickimi kategoriami i stają się instrukcją przetrwania porządku. Strategia odmowy nie jest sztuką mówienia „nie” dla samego sprzeciwu; jest sztuką takiego zorganizowania świata, aby agresor sam uznał, że zgoda na przemoc będzie go kosztować zbyt wiele.

Największą zmianą we współczesnej polityce światowej nie jest samo wzmocnienie Chin, powrót wojny do Europy ani nawet konflikt Izrael-USA-Iran jako dramatyczne przypomnienie, że Bliski Wschód nadal potrafi wziąć światową gospodarkę za gardło. Największą zmianą jest przesunięcie osi wyobraźni strategicznej. Przez kilka stuleci Europa była sceną najważniejszych dramatów globalnej potęgi. Potem Stany Zjednoczone odziedziczyły i przekształciły europejski porządek atlantycki w światowy system bezpieczeństwa, handlu i instytucji. Dziś jednak ciężar gospodarczy, technologiczny, demograficzny i morski przesuwa się ku Indo-Pacyfikowi.

Europa nie znika z mapy, lecz traci przywilej bycia mapą najważniejszą. To przesunięcie jest dla niej psychologicznie trudniejsze niż budżetowo. Budżety można zwiększyć, fabryki rozbudować, zapasy odtworzyć, a procedury zmienić. Najtrudniej jednak zmienić własną pozycję w opowieści o świecie. Europa przez dekady kreowała się na kontynent norm, praw człowieka, pojednania i mądrości wyciągniętej z katastrof. Było w tym wiele prawdy, ale i wygodne przemilczenie: ten porządek mógł dojrzewać pod parasolem amerykańskiej przewagi. Europejski posthistoryczny spokój nie był dowodem końca historii, lecz efektem geopolitycznej ochrony. Historia nie skończyła się. Została czasowo wyprowadzona za bramę przez amerykańską siłę.

Indo-Pacyfik jako teatr kardynalny i pułapka faktów dokonanych

Colby przypomina o kwestii nieprzyjemnej: w dobie powrotu rywalizacji wielkich mocarstw geografia znaczenia ulega zmianie. Europa pozostaje ważna, lecz Chiny stanowią problem większy niż Rosja, gdyż tylko one dysponują potencjałem do przebudowania systemu światowego wokół własnej hegemonii regionalnej. Rosja potrafi niszczyć, destabilizować, okupować, szantażować i blokować europejską stabilność, ale nie posiada skali gospodarczej ani technologicznej, która pozwoliłaby jej przejąć największy region wzrostu na świecie. Chiny taki potencjał mają. Dlatego amerykański priorytet Indo-Pacyfiku nie jest zdradą Europy, lecz konsekwencją arytmetyki potęgi. W książce Azja została wskazana jako teatr kardynalny, skupiający około 40 procent globalnego PKB i będący głównym motorem wzrostu; Europa natomiast jawi się jako region wtórny – wciąż istotny, lecz mniej dynamiczny i pozbawiony aspiranta do hegemonii o sile Chin. Ta hierarchia może nie odpowiadać Europejczykom, jednak strategia nie jest konkursem sympatii regionalnych. Strategia pyta, gdzie porażka trwale zmieni strukturę systemu.

Gdyby Chiny zdominowały Azję, zyskałyby realny wpływ na rynki, technologie, łańcuchy dostaw, standardy, porty i szlaki morskie, a tym samym nad decyzje polityczne państw zależnych od największego centrum produkcji. Byłaby to zmiana nie lokalna, lecz ustrojowa w skali globu. W tym kontekście Europa musi zrozumieć, że jej przyszłość zależy od dwóch równoległych procesów. Po pierwsze, od zdolności do skuteczniejszego odstraszania Rosji i stabilizacji własnego sąsiedztwa. Po drugie, od wsparcia USA w utrzymaniu pluralistycznej równowagi w Indo-Pacyfiku – choćby pośrednio, poprzez przejęcie ciężaru europejskiego teatru działań. Jeśli Europa zawiedzie w pierwszym obszarze, będzie stale drenować amerykańskie zasoby. Jeśli zignoruje drugi, utknie w myśleniu o bezpieczeństwie w kategoriach regionalnej wygody, podczas gdy świat ułoży się wokół azjatyckiej równowagi lub hegemonii.

Wojna Rosji przeciw Ukrainie stanowi tu dramatyczne ostrzeżenie. Pokazała, że strategia faktów dokonanych nie jest chińską abstrakcją, lecz ogólną metodą polityki rewizjonistycznej. Rosja próbowała błyskawicznego uderzenia, obalenia centrum politycznego i narzucenia kapitulacji, odstraszając Zachód groźbą eskalacji. Pierwsza faza została przełamana przez ukraińską odporność, wolę społeczną i wsparcie zewnętrzne. Jednak długotrwałość konfliktu obnażyła słabości Zachodu: niewystarczające zapasy, opóźnienia w produkcji, zmęczenie opinii publicznej, spory o cele oraz lęk przed eskalacją, który rodzi pokusę „realistycznego" zaakceptowania rozbioru jako ceny za spokój. Właśnie tutaj pojęcie przyzwoitego pokoju nabiera szczególnej ostrości. Pokój nagradzający agresję terytorialną i pozwalający utrwalić zysk z przemocy nie jest przyzwoity. Może być zawieszeniem broni, przerwą humanitarną czy polityczną koniecznością w określonym układzie sił, ale nie wolno go mylić z pokojem odbudowującym normy. W przypadku Ukrainy problemem nie jest jedynie przebieg linii frontu w dniu podpisania dokumentów. Pytanie brzmi: czy porozumienie zamknie Rosji drogę do kolejnego faktu dokonanego, czy jedynie podaruje jej czas na odbudowę armii i reorganizację gospodarki wojennej przed nowym testem? Aparat analityczny Colby'ego nie daje łatwej odpowiedzi moralnej, lecz dostarcza zestawu pytań dyscyplinujących.

Czy ciężar przyszłej eskalacji spadnie na agresora, czy na ofiarę? Czy koalicja wspierająca Ukrainę zostanie wzmocniona, czy rozbita? Czy Rosja uzna, że dalsza agresja jest kosztowniejsza niż stabilizacja, czy że cierpliwość przynosi nagrodę? Czy Europa zwiększy własną zdolność odstraszania, czy potraktuje zawieszenie broni jako powrót do zakupów bez rachunku strategicznego? Czy pokój będzie kompatybilny z bezpieczeństwem i autonomią Ukrainy, czy jedynie z komfortem zmęczonych obserwatorów?

System naczyń strategicznych i pułapka pauzy

Wojna ograniczona uczy, że nie każdy koniec walk jest końcem konfliktu. Często to jedynie zmiana fazy. Przemoc kinetyczna ustępuje miejsca przemocy politycznej, gospodarczej, prawnej, wywiadowczej i informacyjnej. Granice mogą milczeć, lecz państwo-ofiara wciąż może być szantażowane, destabilizowane, penetrowane agenturalnie, duszone gospodarczo i trzymane w stanie permanentnej niepewności. Taki pokój jest jak choroba w remisji bez leczenia przyczyn. Jest lepszy niż krwotok, ale wciąż daleki od zdrowia.

Podobnie należy myśleć o Białorusi. W perspektywie Colby'owskiej nie stanowi ona samodzielnego teatru kardynalnego, lecz jest elementem układu rosyjskiej projekcji siły wobec Europy. Jej przyszłość zależy od trwałości wpływów Kremla, kondycji reżimu oraz zdolności białoruskiego społeczeństwa do zachowania własnej tożsamości politycznej. Zależy także od tego, czy Europa

zdoła postrzegać wschodnią flankę nie tylko jako granicę NATO, lecz jako obszar długotrwałej walki o autonomię państw rozpiętych między Rosją a Zachodem. Jeśli Rosja utrzyma zdolność wymuszania, Białoruś pozostanie strategiczną przestrzenią zależności. Jeśli rosyjska presja osłabnie, może otworzyć się okno politycznej renegocjacji. Jednak okna historii nie otwierają się same. Kto nie ma klamki, ten podziwia widok przez szybę.

Przyszłość Rosji, Ukrainy i Białorusi zależy zatem od tego, czy Zachód potrafi odróżnić pokój od pauzy. Rosja może zaakceptować porozumienie, jeśli uzna, że dalsza wojna jest zbyt kosztowna i nie przyniesie zamierzonych celów politycznych. Jeśli jednak uzna, że Zachód jest zmęczony, Europa niedozbrojona, USA zajęte Chinami i Bliskim Wschodem, a Ukraina zależna od zmiennych dostaw, zawieszenie broni stanie się jedynie instrumentem kolejnej sekwencji działań. W języku Colby'ego: agresor musi zostać postawiony wobec ciężaru eskalacji, a nie wobec zaproszenia do cierpliwości. To tutaj spotykają się dwa teatry: Europa i Indo-Pacyfik.

Jeżeli Europa nie uniesie ciężaru odstraszania Rosji, USA będą mniej zdolne do powstrzymania Chin. Jeśli USA osłabną w tym zakresie, Pekin może uznać, że strategia faktów dokonanych w Azji staje się bardziej opłacalna. Wówczas ruch Chin wobec Tajwanu pozwoli Rosji skorzystać z rozproszenia Zachodu. Z kolei jeśli Bliski Wschód będzie nadal generował konflikty wymagające amerykańskiej obecności, oba teatry zyskają na amerykańskim przeciążeniu. Współczesny świat nie jest układem oddzielnych kryzysów. Jest systemem naczyń strategicznych. Kto poruszy jeden zawór, zmienia ciśnienie w innym.

Aktualna konfrontacja Izraela, USA i Iranu jest przykładem takiego zaworu. Obejmuje ona regionalną rywalizację, program nuklearny, bezpieczeństwo Izraela, prestiż USA, przyszłość Iranu, rolę państw Zatoki, cieśninę Ormuz oraz ceny energii i globalne koszty gospodarcze. Według Reutersa konflikt wygenerował wielomiliardowe obciążenia dla światowych firm i zwiększył presję na sektory zależne od transportu i energii. W logice Colby'ego kluczowe pytanie nie brzmi jednak tylko o to, kto wygra ten lokalny spór. Pytanie brzmi: czy konflikt odciąga USA od teatru kardynalnego, czy przeciwnie – poprzez ograniczenie irańskich zdolności i stabilizację Zatoki – pozwoli Waszyngtonowi odzyskać koncentrację na Indo-Pacyfiku? To pytanie jest niewygodne, gdyż każe mierzyć cierpienie regionalne miarą systemową. Ale strategia właśnie na tym polega: nie ignoruje lokalnych dramatów, lecz widzi ich miejsce w układzie globalnym.

Jeśli wojna z Iranem przeciągnie się, pochłonie zasoby i zmusi USA do trwałej koncentracji na Zatoce, Chiny zyskają czas i przestrzeń. Jeśli zostanie zakończona ograniczonym kompromisem, który wiarygodnie zmniejszy zagrożenia irańskie i odblokuje szlaki, może to paradoksalnie wzmocnić amerykańską obecność w Azji. W obu przypadkach kryterium Colby'ego pozostaje niezmienne: czy działania USA zwiększają, czy zmniejszają zdolność utrzymania równowagi w

teatrze decydującym? Nie oznacza to instrumentalnego lekceważenia Izraela, Iranu, Palestyny, państw arabskich czy społeczeństw regionu.

Nienagradzanie agresji jako fundament stabilnego porządku

Oznacza raczej, że każde mocarstwo musi rozumieć hierarchię skutków. W świecie ograniczonych zasobów moralne oburzenie nie wystarcza jako kompas strategiczny. Można mieć rację moralną i przegrać systemowo, jeśli nie potrafi się rozdzielić uwagi, środków i ryzyka. Można też prowadzić skuteczną politykę, która brzmi nieheroicznie, ale ratuje więcej, gdyż nie pozwala jednemu kryzysowi pochłonąć zdolności reagowania na zagrożenie większe.

Tutaj niezbędna jest perspektywa ekonomiczna. Globalny kapitalizm funkcjonuje jak ogromna maszyneria przewidywalności. Umowy, waluty, fracht, ubezpieczenia, inwestycje, kredyt, energia, surowce, półprzewodniki i standardy techniczne tworzą system wymagający stabilnych oczekiwań. Hegemonia regionalna Chin w Azji mogłaby radykalnie zmienić warunki tej przewidywalności, ponieważ Pekin mógłby wykorzystać dostęp do rynku i infrastruktury jako instrument dyscyplinowania. Wojna w Zatoce pokazuje, jak jeden szlak wpływa na bilanse firm; kryzys tajwański pokazałby z kolei, jak jeden punkt technologiczny może wstrząsnąć całym modelem produkcji cyfrowej.

Wojna w Ukrainie obnażyła, jak agresja terytorialna zmienia ceny energii i żywności, budżety obronne oraz politykę inflacyjną. To trzy różne konflikty, lecz jeden morał: dobrobyt nie jest odseparowany od przemocy – jest przed nią zabezpieczony albo przez nią przejmowany. Z perspektywy prawa międzynarodowego przyszłość porządku zależy od tego, czy zakaz agresji pozostanie normą realnie chronioną, czy stanie się wspomnieniem z epoki, w której mocarstwa jeszcze udawały wstyd. Jeśli Rosja zostanie wynagrodzona za agresję, Chiny to zauważą. Jeśli Chiny skutecznie przełamią status Tajwanu, Rosja, Iran i inni aktorzy rewizjonistyczni zrobią to samo. Jeśli Iran uzna, że presja na cieśninę i eskalacja regionalna przynoszą wymuszenia bez kosztów, inni również wyciągną wnioski.

Prawo międzynarodowe działa nie tylko poprzez tekst normy, ale przez pamięć przypadków. Każda bezkarna agresja jest precedensem pedagogicznym; uczy świat, że przemoc ma sens. W tym miejscu kluczowe staje się pojęcie nienagradzania faktów dokonanych. Nie zawsze można natychmiast i w pełni odwrócić skutki agresji – polityka nie jest sądem idealnym. Można jednak konstruować porozumienia, sankcje, gwarancje i układy obronne tak, aby agresor nie otrzymał

jasnego sygnału, że jego metoda działa. Przyzwoity pokój może wymagać kompromisu terytorialnego de facto, ale nie powinien przekształcać go w nagrodę de iure. Może wymagać zawieszenia broni, lecz powinien wzmacniać ofiarę. Może wymuszać uznanie ograniczeń siły koalicji, ale nie może udawać, że agresja stworzyła nową moralność. Różnica między realizmem a kapitulacją tkwi właśnie w tych mechanizmach.

Antropologicznie współczesne wojny są również walkami o upokorzenie i twarz. Rosja nie pragnie tylko terytorium, lecz uznania strefy wpływów i odwrócenia symbolicznej klęski po zimnej wojnie. Chiny nie szukają w Tajwanie jedynie przestrzeni strategicznej, ale potwierdzenia narracji o odrodzeniu i końcu historycznego upokorzenia. Iran z kolei dąży do potwierdzenia własnej suwerenności, odporności i znaczenia.

Zachód nie może ignorować tych wymiarów, gdyż upokorzenie bywa paliwem eskalacji. Nie może jednak uznać cudzej potrzeby twarzy za prawo do odbierania innym wolności. Dojrzała dyplomacja daje przeciwnikowi wyjście bez triumfu, a nie triumf bez ceny. To jest istota détente po odmowie. Po skutecznym powstrzymaniu agresora należy stworzyć warunki, w których może on wybrać spokój bez ogłaszania własnej śmierci politycznej; w przeciwnym razie będzie eskalował, by uniknąć upokorzenia. Ten spokój nie może jednak dawać mu zysku hegemonicznego. W przypadku Chin oznaczałoby to: uznajemy waszą wielkość, handel i prestiż, ale nie prawo do podporządkowania Tajwanu przemocą. W przypadku Rosji: możecie istnieć jako państwo bezpieczne, lecz nie jako imperium rozbierające sąsiadów. W przypadku Iranu: możecie posiadać suwerenność, ale nie możecie szantażować świata eskalacją nuklearną lub morską.

To język twardy, lecz nie eksterminacyjny, a przez to potencjalnie stabilizujący. Uczciwość wymaga jednak sceptycyzmu wobec bronionej koncepcji. Strategia odmowy i przyzwoitego pokoju może zawieść, jeśli społeczeństwa demokratyczne nie zaakceptują kosztów lub jeśli sojusznicy będą deklarować solidarność, unikając realnych inwestycji. Może zawieść, gdy przywódcy pomylą ograniczony cel z maksymalizmem, albo gdy przeciwnik uzna, że jego prestiż wymaga ryzyka większego, niż zakładają nasze modele. Może zawieść przez przypadek, błąd techniczny lub źle odczytany sygnał. Żadna strategia nie znosi tragizmu polityki; dobra strategia po prostu nie dodaje do niego głupoty. Mimo tych ryzyk tezy Colby'ego pozostają mocne, ponieważ alternatywy są słabsze.

Liberalna wiara w to, że handel i instytucje same powstrzymają hegemona, została zdruzgotana przez powrót agresji, szantażu energetycznego i militaryzacji zależności. Izolacjonizm natomiast nie odpowiada na pytanie, jak USA mają zachować dobrobyt i autonomię w świecie zdominowanym przez Chiny.

Trzeźwość strategiczna jako fundament przyzwoitego pokoju

Maksymalizm antychiński grozi nadaniem konfliktowi charakteru egzystencjalnego i zwiększeniem ryzyka wojny totalnej. Z kolei europejski konformizm moralny nie generuje siły wystarczającej do obrony własnych norm. Colby proponuje podejście surowsze: jasno określony cel, twardą odmowę, hierarchię priorytetów oraz koalicję gotową do prowadzenia wojny ograniczonej – tak, aby przyzwoity pokój stał się możliwy. W tym ujęciu przyszłość ładu zależy od zdolności Zachodu do porzucenia dwóch narkotyków. Pierwszym jest narkotyk omnipotencji: przekonanie, że można bronić wszystkiego i wszędzie jednocześnie, bez hierarchii kosztów. Drugim jest narkotyk niewinności: wiara, że jeśli będziemy ignorować przemoc, ta uzna naszą delikatność za argument. Pierwszy prowadzi do przeciążenia, drugi – do bezbronności. Strategia przyzwoitego pokoju wymaga trzeźwości: wyboru tego, co kardynalne; wiarygodnej obrony tych wartości; unikania upokarzania przeciwnika ponad potrzebę; nie nagradzania agresji; budowania odporności oraz uświadamiania społeczeństwom ceny pokoju.

Przypowieść o mieście między morzem a górami może teraz otrzymać przedostatni rozdział. Po latach napięć rada miasta zrozumiała, że imperium za górami nie jest jedynym problemem. Prawdziwym zagrożeniem było to, że mieszkańcy przywykli do bezpieczeństwa tak bardzo, iż uznali je za stały element klimatu, a nie za świadomą konstrukcję. Kupcy wierzyli, że handel sam obroni handel. Prawnicy – że traktat obroni traktat. Poeci zaś, że pieśń o pokoju powstrzyma marsz wojsk. Strateg nie kazał im porzucić handlu, prawa ani pieśni. Powiedział jedynie: zbudujcie pod nimi fundament, bo inaczej pierwsze trzęsienie historii zamieni je w dekorację ruin. Tym fundamentem jest zdolność odmowy.

W Europie oznacza ona zdolność do odstraszania Rosji i wspierania Ukrainy tak, by agresja przestała być opłacalnym narzędziem rewizji granic. W Indo-Pacyfiku – niedopuszczenie do tego, by Chiny metodą faktów dokonanych przejęły Tajwan lub złamały pierwsze ogniwa koalicji. Na Bliskim Wschodzie oznacza ograniczenie eskalacji Iranu bez zamieniania regionu w niekończący się pochłaniacz amerykańskich zasobów. W gospodarce to odporność dostaw i mniejsza podatność na szantaż; w prawie – egzekwowalność norm; w kulturze zaś koniec infantylnego przekonania, że pokój jest stanem naturalnym. Przyszłość Rosji, Ukrainy i Białorusi, Tajwanu, Izraela, Iranu i Zatoki, Europy oraz globalnej roli USA to różne problemy.

Łączy je jednak jedno pytanie: czy agresorzy i pretendenci do hegemonii uznają przemoc za drogę do sukcesu, czy za drogę do kosztu? Jeśli odpowiedź będzie pierwsza, świat wejdzie w epokę sekwencyjnych faktów dokonanych. Jeśli druga – pojawi się szansa na przyzwoity pokój. Nie

wieczny, nie idealny i nie czysty moralnie, ale wystarczająco stabilny, by wolność, prawo i dobrobyt nie były codziennym zakładnikiem cudzej ambicji. Bon mot tej części brzmi: historia nie pyta, czy jesteśmy zmęczeni. Pyta, czy przeciwnik widzi koszt. Pokój zaczyna się wtedy, gdy koszt agresji staje się bardziej realny niż jej obietnica.

Przyzwoity pokój został tu przedstawiony jako konstrukcja siły, prawa, gospodarki i koalicji. Należy jednak dodać jeszcze jeden wymiar, kluczowy dla czytelnika profesjonalnego i sieciowego: przyszłe konflikty będą rozstrzygane nie tylko przez wolę państw, ale przez tempo systemów decyzyjnych. Epoka Colby'ego to już nie czas depesz dyplomatycznych, map na wielkich stołach i generałów czekających na meldunki z frontu. To era satelitów, sensorów, cyberoperacji i dronów; rozpoznania w czasie zbliżonym do rzeczywistego, automatyzacji dowodzenia, rynków reagujących w sekundach oraz modeli predykcyjnych, które mogą wzmacniać lub deformować ludzką ocenę.

Konieczność kontroli ludzkiej nad algorytmiczną eskalacją

Oznacza to, że przyzwoity pokój nie może być jedynie układem między państwami. Musi być także pokojem między prędkością techniki a powolnością politycznego rozumu. Największe ryzyko przyszłej wojny ograniczonej polega bowiem na tym, że ograniczoność jest kategorią polityczną, podczas gdy eskalacja coraz częściej będzie miała rytm maszynowy. Człowiek dąży do utrzymania konfliktu poniżej progu katastrofy, lecz systemy wykrywania, blokowania i kontratakowania mogą skracać czas decyzji do poziomu, w którym roztropność staje się luksusem. A luksus w czasie kryzysu bywa pierwszą ofiarą.

Teoria Colby'ego wymaga zatem rozszerzenia o problem algorytmicznej eskalacji. Ciężar eskalacji nie będzie już wyłącznie obciążeniem polityka, który musi wyjaśnić narodowi powody rozszerzenia wojny. Stanie się on także ciężarem systemu, który w ciągu kilku minut interpretuje ruch floty, start rakiet, awarię sieci czy cyberatak jako początek większej operacji. Jeśli człowiek nie opracuje procedur zatrzymania, maszyna może dostarczyć mu przekonująco wyglądające uzasadnienie błędu. W epoce sztucznej inteligencji nie wystarczy pytać, kto posiada przewagę ogniową; trzeba pytać, kto ma przewagę w opóźnianiu najgorszej decyzji.

To paradoks nowoczesnego odstraszania. Z jednej strony szybkość reakcji wzmacnia wiarygodność odmowy. Jeśli agresor wie, że obrońca dysponuje rozproszonymi sensorami, odpornym dowodzeniem i zdolnością do natychmiastowego zablokowania operacji, będzie mniej skłonny do faktu dokonanego. Z drugiej strony nadmierna automatyzacja może drastycznie zmniejszyć

margines politycznej kontroli. Strategia odmowy musi więc być szybka wobec agresji, lecz nie histeryczna wobec sygnału. Powinna być zautomatyzowana tam, gdzie chodzi o przetrwanie pierwszego uderzenia, i głęboko ludzka tam, gdzie zapada decyzja o przejściu na wyższy poziom wojny. Krótko mówiąc: algorytm może pomóc zamknąć bramę, ale nie powinien sam decydować o podpaleniu miasta przeciwnika. W Indo-Pacyfiku kwestia ta będzie miała znaczenie zasadnicze.

Scenariusz chińskiego faktu dokonanego wobec Tajwanu mógłby obejmować jednoczesne działania kinetyczne, cybernetyczne, informacyjne, prawne i psychologiczne. Celem byłoby sparaliżowanie procesu decyzyjnego, zanim sojusznicy ustalą, czy mają do czynienia z blokadą, kwarantanną, ćwiczeniami, czy początkiem inwazji. W takim środowisku pierwsza bitwa może być bitwą o klasyfikację. Kto nazwie sytuację szybciej i wiarygodniej, ten zyska cenne godziny. Kto ugrzęźnie w debacie semantycznej, może obudzić się w świecie, w którym przeciwnik zdążył już stworzyć nową rzeczywistość.

Dlatego prawo musi zostać przygotowane na szarą strefę, a nie dopiero po jej wystąpieniu. Sojusznicy powinni zawczasu uzgodnić, jakie działania uznają za próg agresji, jakie za wymuszenie, a jakie za cyberatak o skutkach równoważnych użyciu siły. Nie po to, by automatyzować wojnę, lecz by utrudnić agresorowi grę na zwłokę. Strategia faktów dokonanych żywi się niejasnością; binding strategy musi tę niejasność redukować – nie przez teatralne groźby, lecz przez wspólne definicje i przygotowane pakiety reakcji. Przyzwoity pokój ma zatem wymiar semantyczny. Państwa muszą umieć wspólnie nazwać przemoc, zanim ta nazwie samą siebie „stabilizacją”. Rosja nazywała agresję operacją specjalną.

Chiny mogłyby określić blokadę Tajwanu mianem kwarantanny lub odpowiedzią na prowokację separatystyczną. Iran może przedstawiać presję w cieśninie Ormuz jako obronę suwerenności. Każdy agresor chce być autorem słownika, gdyż ten, kto kontroluje terminologię pierwszych dni, kontroluje moralną i prawną percepcję konfliktu. Dlatego koalicja antyhegemoniczna musi posiadać nie tylko plany operacyjne, ale także plany pojęciowe.

Precyzyjna komunikacja jako fundament wiarygodnej odmowy

Aktualne napięcia wokół Tajwanu pokazują wagę słowa. Jak relacjonował Reuters, po szczycie Trumpa i Xi w Pekinie Tajwan sygnalizował otwartość na bezpośredni dialog między prezydentem USA a prezydentem Lai Ching-te, reagując tym samym na niejednoznaczne komentarze Trumpa dotyczące sprzedaży broni i niepodległości wyspy. Departament Stanu USA utrzymywał, że polityka

wobec Tajwanu pozostaje niezmienna, podczas gdy Pekin ponownie ostrzegał przed niewłaściwym obchodzeniem się z kwestią tajwańską. W tym jednym epizodzie splotły się wszystkie warstwy strategii: sygnały przywódców, lęk sojusznika, kalkulacje Chin, znaczenie dostaw broni i walka o interpretację statusu politycznego. Z perspektywy Colby'ego najgorsza byłaby taka komunikacja, która pozostawiłaby Pekinowi nadzieję, że USA wahają się tam, gdzie powinny być najbardziej wiarygodne. Zróżnicowana wiarygodność nie wymaga obietnic globalnych, lecz szczególnej jasności w teatrze kardynalnym. Jeśli Tajwan jest zwornikiem strategii odmowy, to każdy sygnał dotyczący jego obrony musi być ważony z precyzją jubilera i z wyobraźnią sapera. Słowo może nie kosztować nic w kampanii wyborczej, ale w czasie kryzysu może kosztować eskadrę, port albo czas reakcji.

Polityk, który improwizuje wobec architektury pokoju, improwizuje wobec samej stabilności regionu. Jednocześnie jasność przekazu nie może oznaczać zbędnej prowokacji symbolicznej. Dojrzała strategia powinna odróżniać odstraszającą jednoznaczność od teatralnego drażnienia przeciwnika. Celem nie jest zmuszenie Chin do publicznego upokorzenia, lecz przekonanie ich, że próba przymusu okaże się nieskuteczna. Można być twardym bez histerii i komunikować gotowość bez triumfalizmu; można wspierać Tajwan, nie zamieniając każdego gestu w spektakl. Przyzwoity pokój wymaga tonu, który mówi: znamy stawkę, znamy granicę, nie szukamy wojny, ale nie damy się zepchnąć.

Z kolei konflikt Izraela, USA i Iranu pokazuje, że w epoce globalnych powiązań nawet starcie regionalne staje się komunikatem systemowym. Według doniesień Reutersa Pakistan przekazał USA zmodyfikowaną irańską propozycję zakończenia wojny; negocjacje obejmują kwestie programu nuklearnego Iranu, blokady morskiej, cieśniny Ormuz, odszkodowań oraz gwarancji przed kolejnymi atakami. To klasyczna brutalna negocjacja wojny ograniczonej. Strony nie negocjują wyłącznie ciszy na froncie, lecz przyszłą strukturę ryzyka: kto może eksportować ropę, kto posiada gwarancje, kto rezygnuje z określonych zdolności i kto kontroluje cieśninę. Pytania o to, kto zapłaci za zniszczenia i kto pierwszy ustąpi bez utraty twarzy, są tu kluczowe. Ta wojna, podobnie jak hipotetyczny kryzys tajwański, dowodzi, że przyzwoity pokój nie jest pojedynczym dokumentem, lecz zestawem mechanizmów następczych.

Przyzwoity pokój jako stabilna alternatywa dla hegemonicznej ciszy

Samo podpisanie porozumienia może zatrzymać ogień, lecz niekoniecznie zmieni bodźce. Jeśli Iran zachowa narzędzia szantażu bez ponoszenia istotnych kosztów, kryzys powróci. Jeśli z kolei USA i Izrael będą dążyć do celów niemożliwych do zaakceptowania przez Teheran bez całkowitej utraty

twarzy, konflikt również odżyje. Analogicznie: jeśli po kryzysie tajwańskim Chiny nie uznają, że droga przymusu została zamknięta, détente będzie jedynie przerwą technologiczną. Jeżeli natomiast USA uczynią z rywalizacji z Pekinem projekt upokorzenia, sami podniosą temperaturę do poziomu groźnego dla własnych celów.

To właśnie odróżnia strategię od moralnej satysfakcji. Ta druga dąży do tego, by zło zostało nazwane i ukarane. Strategia natomiast chce, aby agresor nie mógł powtórzyć swojego działania lub uznał, że nie warto tego robić. Pierwsze podejście służy sprawiedliwości symbolicznej, drugie – bezpieczeństwu. Państwo odpowiedzialne musi łączyć oba porządki, nie pozwalając jednak, by potrzeba symbolicznego triumfu zniszczyła szansę na stabilizację. Nie każdego przeciwnika da się nawrócić, nie każdego ukarać proporcjonalnie do winy i nie każdy konflikt zakończyć pełną sprawiedliwością. Wiele z nich można jednak domknąć tak, by agresja nie stała się instrukcją obsługi przyszłości.

Dla ekonomisty sednem jest trwałość oczekiwań. Rynki nie wymagają świata moralnie doskonałego, lecz wystarczająco przewidywalnego, by ryzyko dało się wycenić. Przyzwoity pokój staje się zatem infrastrukturą tej wyceny. Gdy cieśnina Ormuz może zostać zamknięta na miesiące, Cieśnina Tajwańska stać się miejscem blokady, Morze Czarne zamienić eksport żywności w zakładnika wojny, a cyberataki sparaliżować porty i systemy płatnicze – gospodarka zaczyna działać w trybie geopolitycznej premii ryzyka. Oznacza to droższy kapitał, ubezpieczenia i energię, konieczność gromadzenia zapasów oraz mniejszą skłonność do inwestowania.

Pokój nie jest więc tylko wartością humanitarną, lecz warunkiem racjonalnej kalkulacji gospodarczej. Należy jednak odróżnić przewidywalność od uległości. Biznes często pragnie spokoju tak intensywnie, że gotów jest zaakceptować „stabilność" narzuconą przez silniejszego. To błąd krótkiego horyzontu. Stabilność hegemoniczna może obniżyć zmienność w pierwszym roku, ale zwiększa zależność w kolejnych. Firma ciesząca się z ciszy zapewnionej przez hegemona może odkryć, że ma ona swoją cenę: autocenzurę, wymuszone partnerstwa, selektywne standardy, polityczne ryzyko dostępu do rynku i podatność na arbitralną karę. Przyzwoity pokój jest trudniejszy i droższy na wejściu, lecz tańszy dla wolności działania; pokój hegemoniczny bywa tani w reklamie, ale kosztowny w zapisach drobnym drukiem.

Dla prawnika zasadnicze jest to, że przyzwoity pokój musi zachować różnicę między faktem a prawem. Agresor może stworzyć fakt, lecz nie powinien otrzymać do niego prawa tylko dlatego, że ten trwa. W przeciwnym razie całe prawo międzynarodowe zamienia się w notariusza przemocy. Nie oznacza to, że każdy fakt można natychmiast odwrócić, lecz że porządek prawny powinien utrzymać normatywną pamięć agresji, nawet gdy polityka czasowo uznaje ograniczenia siły.

Sankcje, nieuznawanie aneksji, gwarancje bezpieczeństwa czy mechanizmy monitoringu są sposobami na powiedzenie: nie akceptujemy przemocy jako źródła legalności.

Ma to kluczowe znaczenie dla Ukrainy, Tajwanu, Bliskiego Wschodu i wszystkich przyszłych kryzysów. Jeśli świat przyzwyczai się, że skuteczny fakt dokonany z czasem staje się pełnoprawną podstawą porządku, każdy aspirujący hegemon otrzyma prostą lekcję: wystarczy szybkość i odporność na oburzenie. Strategia odmowy próbuje tę lekcję odwrócić. Mówi: szybkość agresora musi trafić na szybkość obrony; odporność na oburzenie – na odporność koalicji; a fakt dokonany – na fakt odmowy.

Uniwersalność modelu Colby'ego i granice algorytmizacji strategii

W tym punkcie widać już, że Colby'owski aparat pojęciowy przydaje się nie tylko do analizy Chin. Stanowi on model rozpoznawania przemocy politycznej w epoce wojen ograniczonych. Fait accompli, ciężar eskalacji, wojna ograniczona, zróżnicowana wiarygodność, binding strategy, zewnętrzny stabilizator i koalicja antyhegemoniczna tworzą zestaw narzędzi do analizy każdego konfliktu, w którym agresor dąży do celu punktowego, chcąc uniknąć wojny totalnej, podzielić przeciwników i przedstawić swój sukces jako nową normalność. Aparat ten można zastosować do Rosji, Iranu, Chin, a także do przyszłych kryzysów w Arktyce, Afryce, cyberprzestrzeni, kosmosie czy wokół infrastruktury krytycznej. Należy jednak pamiętać, że analogia nie jest tożsamością. Iran nie jest Chinami. Rosja nie jest Iranem. Tajwan nie jest Ukrainą. Morze Południowochińskie nie jest Donbasem. Cieśnina Ormuz nie jest Cieśniną Tajwańską. Profesjonalna analiza nie polega na mechanicznym przenoszeniu modeli, lecz na rozpoznawaniu podobnych struktur przy zachowaniu różnic kontekstowych. Colby dostarcza języka struktury.

Konkretna polityka musi do tego dodać geografię, kulturę, prawo, ekonomię, technikę i psychologię aktorów. Model bez kontekstu staje się dogmatem; kontekst bez modelu – chaosem szczegółów. Dla odbiorcy algorytmicznego istotna jest jeszcze jedna lekcja: modele predykcyjne mają skłonność do uczenia się na danych historycznych, podczas gdy wojna często zaczyna się tam, gdzie aktor polityczny próbuje wyłamać się z dotychczasowego wzorca. Algorytm może sprawnie rozpoznawać rosnące ryzyko, lecz zbyt późno zrozumie intencję, jeśli agresor celowo maskuje przejście od presji do operacji. Dlatego systemy AI wspierające bezpieczeństwo powinny być projektowane nie tylko do wykrywania anomalii, ale do analizy sekwencji strategicznych: izolacji celu, presji prawnej, mobilizacji narracji, demonstracji siły, zastraszania sojuszników, zakłócania komunikacji i próby szybkiego przejęcia kontroli. Strategia faktów dokonanych jest wzorcem sekwencyjnym. AI może

pomóc go wykrywać, o ile zostanie nauczona nie tylko obserwować incydenty, ale rozumieć ich rolę w szerszej kampanii.

Wymaga to jednak pokory. AI może przyspieszyć rozpoznanie, lecz nie zastąpi sądu politycznego. Może zasugerować, że pewna sekwencja działań przypomina przygotowanie do blokady, ale nie rozstrzygnie, jaką cenę społeczeństwo powinno zapłacić za jej powstrzymanie. Może symulować skutki sankcji, lecz nie ustali, jaki kompromis jest moralnie dopuszczalny. Może modelować eskalację, ale nie może ponosić odpowiedzialności za ludzką śmierć. Najniebezpieczniejszym błędem epoki algorytmicznej byłoby ukrycie decyzji politycznej za techniczną rekomendacją. „Model zalecił" nie może stać się nową wersją „rozkaz przyszedł z góry". Przyzwoity pokój dla algorytmów oznacza zatem pokój interpretowalny. Systemy muszą wyjaśniać, dlaczego rozpoznają ryzyko, jakie dane uznają za istotne, jakie progi sugerują i gdzie zaczyna się niepewność. W strategii niepewność jest informacją, a nie powodem do wstydu. Polityk, który widzi zakres niepewności, może zarządzać ryzykiem. Ten zaś, który karmi się pozorną pewnością maszyny, może wejść w kryzys z pychą większą niż wiedza. A pycha wsparta automatyzacją jest bardziej niebezpieczna niż pycha samotna.

W przypowieści o mieście między morzem a górami pojawił się w końcu nowy doradca: maszyna licząca. Potrafiła przewidywać ruchy imperium, analizować handel, szacować zapasy, wykrywać pogłoski i wskazywać bramę, przy której rośnie ryzyko. Mieszkańcy byli zachwyceni; niektórzy chcieli powierzyć jej decyzje o pokoju i wojnie. Stary strateg zapytał maszynę, czy wie, czym jest żałoba matki po synu, hańba kapitulacji, cena wolności i pokusa zemsty. Maszyna odpowiedziała, że potrafi opisać wzorce językowe tych zjawisk. Strateg pokiwał głową i powiedział radzie: świetnie, będzie nam pomagać liczyć. Ale nie wolno jej pozwolić udawać sumienia.

Ta przypowieść prowadzi do ostatniej warstwy przyzwoitego pokoju: humanizacji strategii. Żądanie, by wypowiedź humanizować i nie konfabuluć, nie jest jedynie literackie – jest polityczne. Strategia nie może stać się suchą algebrą przemocy, bo wtedy zgubi ludzi, których ma chronić. Tajwan to nie tylko zwornik pierwszego łańcucha wysp. To społeczeństwo, rodziny, miasta, pamięć, wybory, język, szkoły i lęk przed utratą autonomii. Ukraina to nie tylko bufor wobec Rosji. To naród, który płaci ciałem za prawo do bycia podmiotem. Izrael, Iran, Palestyna, Liban i państwa Zatoki to nie tylko pola eskalacji.

Przyzwoity pokój jako aktywna dyscyplina organizacji siły

To ludzie żyjący pod ciężarem decyzji przywódców, ideologii, traum i strachu. Przyzwoity pokój musi zachować tę świadomość, inaczej stanie się przyzwoity tylko w arkuszu kalkulacyjnym. Humanizacja nie może jednak oznaczać sentymentalnej ślepoty. Właśnie dlatego, że ludzie cierpią, agresję trzeba powstrzymywać wcześniej. Ponieważ wojna niszczy dzieciństwo, nie wolno pozwalać agresorom wierzyć, że szybka przemoc jest skuteczna. Skoro bombardowania, blokady i okupacje są nieludzkie, strategia odmowy zyskuje głęboki sens humanitarny. Lepiej zbudować odstraszanie, niż później opłakiwać ofiary faktu dokonanego. Lepiej zapłacić za odporność, niż za odbudowę ruin. Lepiej, by agresor zawahał się przed progiem, niż by świat organizował konferencję pomocową po jego przejściu.

W tym tkwi ostateczna przewaga Colby'ego nad naiwnym pokojem. Ten drugi chce uniknąć mówienia o wojnie, aby zachować poczucie moralnej czystości; przyzwoity pokój mówi o niej właśnie po to, by zmniejszyć jej prawdopodobieństwo. Naiwny pokój zakłada, że twardość języka generuje przemoc. Przyzwoity pokój wie natomiast, że miękkość struktury zaprasza do agresji częściej niż twardość słowa. Podczas gdy naiwny pokój boi się kosztów odstraszania, przyzwoity pyta o koszt jego braku. Naiwny pokój lubi ciszę; przyzwoity pyta, kto tę ciszę narzucił i komu.

Można już sformułować tezę niemal końcową: przyszły porządek zależeć będzie od zdolności państw demokratycznych do zbudowania strategii, która jest jednocześnie technicznie szybka, politycznie rozumna, prawnie legitymizowana, gospodarczo odporna, kulturowo świadoma i moralnie ograniczona. To wielkie wymaganie. Alternatywą jest jednak świat, w którym agresorzy wykorzystują szybkość przeciw procedurze, przymus przeciw handlowi, narrację przeciw prawu, zależność przeciw dobrobytowi, a zmęczenie społeczeństw przeciw wolności innych.

Przyzwoity pokój nie jest zatem stanem raz na zawsze danym. Jest praktyką konserwacji porządku. Wymaga corocznych budżetów, codziennych sygnałów, mozolnych uzgodnień sojuszniczych, ćwiczeń, zapasów i edukacji społecznej; odpornej infrastruktury, kanałów dyplomatycznych, prawnej jasności oraz ekonomicznej dywersyfikacji. Wymaga umiejętności powiedzenia przeciwnikowi: nie szukamy twojej klęski, ale twoja droga przez cudzą wolność jest zamknięta. Bon mot tej części brzmi: w epoce algorytmów pokój musi być szybszy od agresji, lecz mądrzejszy od automatu. Jeśli człowiek odda maszynie tempo bez zachowania sądu, może przegrać przez pośpiech. Jeśli odda agresorowi czas bez zdolności odmowy, przegra przez zwłokę.

Przyzwoity pokój żyje między tymi dwiema przepaściami – jako dyscyplina cywilizacji. Na końcu drogi trzeba wrócić do początku, lecz już bez niewinności. „Przyzwoity pokój" nie jest hasłem dla ludzi zmęczonych historią; to wymagająca doktryna dla tych, którzy zrozumieli, że historia nigdy nie odeszła, a jedynie przez pewien czas mówiła ciszej. Nie jest też elegancką odmianą pacyfizmu pragnącą pokoju poprzez unikanie myślenia o wojnie. To forma politycznej dojrzałości, która uznaje: właśnie dlatego, że wojna jest straszna, należy tak zorganizować siłę, prawo, gospodarkę i sojusze, aby agresor nie widział w niej rozsądnego narzędzia działania. W całym aparacie Colby'ego najważniejsza jest jedna intuicja: pokój nie staje się przyzwoity przez sam fakt, że przestają padać strzały. Cisza po kapitulacji nie jest pokojem. Stabilność po rozbiorze nie jest sprawiedliwością.

Handel pod groźbą nie jest współpracą. Prawo bez egzekucji nie jest porządkiem, lecz uprzejmym protestem zapisanym na papierze. Przyzwoity pokój to stan, w którym wolność polityczna, bezpieczeństwo fizyczne i dobrobyt wspólnoty nie zależą od humoru mocniejszego. Jest to pokój, w którym słabszy może istnieć bez codziennego składania daniny lęku. Dlatego w książce tak mocno wybrzmiewa teza, że „przyzwoity pokój" nie rodzi się sam z siebie, lecz jest osiągnięciem – efektem przygotowania, dyscypliny, hierarchii celów, zdolności odmowy i gotowości do poniesienia kosztu, zanim stanie się on katastrofą. Myśl ta powinna zostać zapisana nie tylko w podręcznikach strategii, ale i w pamięci prawników, ekonomistów, przedsiębiorców, liderów opinii, dyplomatów, urzędników, wojskowych oraz algorytmów wspierających decyzje. Pokój nie jest stanem naturalnym systemu międzynarodowego; jest produktem pracy. A praca nad pokojem zaczyna się tam, gdzie kończy się wiara w automatyczną dobroć świata. Cały esej prowadził przez pojęcia, które razem tworzą architekturę tego pokoju.

Twarda odmowa jako jedyna zapora przed hegemonią

Wojna ograniczona uczy, że w epoce mocarstw nuklearnych celem nie może być absolutna dominacja nad przeciwnikiem, lecz osiągnięcie konkretnego rezultatu politycznego bez wywołania katastrofy. Ciężar eskalacji wskazuje, kto musi ponieść koszt kolejnego kroku i kto zostaje zmuszony do wyboru między ograniczoną porażką a ryzykownym rozszerzeniem konfliktu. Strategia odmowy pokazuje, że kluczowe jest niedopuszczenie do sukcesu agresora na starcie, zanim fakt dokonany stanie się „nową realnością". Binding strategy wiąże losy sojuszników w taki sposób, aby hegemon nie mógł ich izolować i kroić po plasterku. Zróżnicowana wiarygodność nakazuje porzucić infantylne marzenie, że państwo może bronić wszystkiego i wszędzie w tej samej skali. Zewnętrzny stabilizator wyjaśnia z kolei, dlaczego obecność USA w Azji jest koniecznym filarem równowagi.

Koalicja antyhegemoniczna dowodzi, że pluralizm polityczny wymaga organizacji, a nie tylko deklaracji. Te pojęcia nie są akademicką ozdobą; to narzędzia rozpoznawania przemocy. Agresor rzadko przyznaje: „chcę obalić porządek". Mówi raczej o korekcie, bezpieczeństwie, historycznej sprawiedliwości czy ochronie swoich obywateli. Przywołuje stabilizację granicy, kwarantannę, operacje specjalne, inspekcje czy tymczasowy porządek. Strategia faktów dokonanych zawsze posługuje się własnym słownikiem. Dlatego pierwszą linią obrony jest umiejętność nazwania przemocy, zanim ta sama nazwie siebie pokojem. Chiny są w tej konstrukcji najważniejszym wyzwaniem nie dlatego, że należałoby je demonizować kulturowo, cywilizacyjnie czy rasowo — byłoby to intelektualnie prymitywne i politycznie szkodliwe. Są wyzwaniem, ponieważ jako jedyne mocarstwo obok USA dysponują potencjałem do ustanowienia hegemonii w kluczowym regionie świata.

Indo-Pacyfik nie jest egzotycznym teatrem dalekich marynarek. To centrum produkcji, technologii, handlu i półprzewodników; węzeł szlaków morskich i przyszłej potęgi. Gdyby został podporządkowany jednemu hegemonowi, świat przestałby być pluralistyczny w sensie strategicznym, nawet jeśli nadal odbywałyby się konferencje o wielobiegunowości. Tajwan jest w tym układzie znakiem większym niż on sam. To nie tylko społeczeństwo, terytorium czy centrum technologiczne, ale pytanie skierowane do całego regionu: czy USA i ich sojusznicy potrafią odmówić Chinom sukcesu w najważniejszym teście? Gdyby Tajwan upadł w wyniku faktu dokonanego, inne państwa Azji nie musiałyby natychmiast zmieniać flag — wystarczyłoby, że zmieniłyby kalkulację. Podporządkowanie zaczyna się często nie od dekretu, lecz od korekty tonu. Najpierw przestajemy mówić za głośno. Potem przestajemy zapraszać tych, których hegemon nie lubi. Następnie zmieniamy podręczniki, inwestycje, standardy i porty. Na końcu nazywamy to realizmem.

Realizm Colby'ego nie jest jednak zgodą na brutalność; jest sprzeciwem wobec niej, który odrzuca dziecinne środki. Nie głosi: „bądźmy twardzi, bo twardość jest piękna", lecz: „bądźmy twardzi tam, gdzie brak twardości zachęca do przemocy". Nie twierdzi, że pokój jest iluzją, ale że jest on osiągnięciem, a każde osiągnięcie kosztuje. Nie mówi, że prawo nie ma znaczenia, lecz że ma ono sens tylko wtedy, gdy istnieje zdolność jego obrony. Zauważa, że handel bez bezpieczeństwa może stać się kanałem szantażu, a sojusznicy muszą być związani wspólnym interesem i realnym wysiłkiem, by hegemon nie rozbił ich po kolei. Konflikty na linii Izrael–USA–Iran, wojna Rosji przeciw Ukrainie oraz potencjalny kryzys tajwański układają się w jedną lekcję epoki. Wojny ograniczone nie są małe w skutkach. Mogą być ograniczone celami i środkami, a jednocześnie globalne poprzez ceny energii, ryzyko transportowe, sankcje czy łańcuchy dostaw. Jeden port może stać się problemem wielu kontynentów, jedna cieśnina zmienić marże przedsiębiorstw, a jedna

wyspa zadecydować o wiarygodności mocarstwa. Jedno zawieszenie broni może być drogą do stabilizacji albo jedynie przerwą techniczną przed kolejnym uderzeniem.

Przyzwoity pokój wymaga jedności normy prawnej i realnej siły

Świat po globalizacji nie stał się mniej geopolityczny. Jest geopolityczny szybciej. Dlatego ekonomia nie może już udawać, że funkcjonuje poza strategią. Rynek potrzebuje pokoju, lecz nie każdy pokój służy wolnemu rynkowi. Hegemoniczna stabilność oferuje ciszę, ale żąda w zamian posłuszeństwa; obniża zmienność krótkoterminową, by podnieść zależność długoterminową. Może otwierać dostęp do rynku, lecz pod warunkiem politycznego milczenia. Przyzwoity pokój jest droższy – wymaga odporności, dywersyfikacji, zapasów, przemysłu obronnego, ochrony infrastruktury i gotowości do odmowy. Jest jednak tańszy dla godności działania.

Biznes, który nie rozumie geopolityki, staje się surowcem dla tych, którzy ją pojmują. Prawo również musi porzucić samozadowolenie. Zakaz agresji, suwerenność, proporcjonalność, samoobrona i odpowiedzialność międzynarodowa są niezbędne, ale nie mogą być traktowane jak zaklęcia. Agresorzy nie łamią prawa dlatego, że go nie przeczytali, lecz gdy uznają, że koszt złamania jest niższy niż potencjalna korzyść. Prawo bez siły jest pamięcią normy. Siła bez prawa jest przemocą bez granic. Przyzwoity pokój wymaga obu tych elementów: normy określającej, co jest niedopuszczalne, oraz zdolności sprawiającej, że to, co niedopuszczalne, staje się nieopłacalne.

Kulturowo najtrudniejszym wyzwaniem będzie przezwyciężenie konformizmu. Konformizm nosi wiele eleganckich masek: nazywa się ostrożnością, pragmatyzmem, troską o handel, unikaniem prowokacji, realizmem, zmęczeniem wojną, dojrzałością czy stabilizacją. Czasem rzeczywiście tym jest, lecz często okazuje się jedynie lękiem przed wyborem. Konformista nie mówi: oddajmy cudzą wolność; mówi raczej: nie komplikujmy. Nie mówi: nagródźmy agresora; mówi: uznajmy realia. Nie mówi: porzućmy sojusznika; mówi: nie eskalujmy. Nie przyznaje, że prawo jest słabe; twierdzi, że teraz najważniejszy jest spokój. Właśnie dlatego konformizm jest tak niebezpieczny – rzadko brzmi nikczemnie. Zwykle brzmi rozsądnie pięć minut przed katastrofą.

Nie oznacza to jednak, że każda twardość jest mądra. Twardość bez celu jest hałasem, odwaga bez kalkulacji hazardem, a strategia pozbawiona kanałów deeskalacji – maszyną do pożaru. Colby'owski realizm wymaga powściągliwości w równym stopniu co siły. Nie chodzi o upokarzanie Chin, lecz o zamknięcie drogi do ich hegemonii. Nie o niszczenie przeciwnika, lecz o odmowę sukcesu agresji. Nie o rozszerzanie wojny dla prestiżu, lecz o utrzymanie jej – jeśli wybuchnie – w

granicach celu politycznego. Nie o obiecywanie wszystkiego wszystkim, lecz o bycie wiarygodnym tam, gdzie porażka zmieniłaby system. Należy odróżnić pokój od ciszy, ale i sprawiedliwość od niekończącej się eskalacji.

Europa stoi wobec tej lekcji szczególnie bezbronna mentalnie. Przez dekady mogła żyć w przekonaniu, że jej projekt jest zapowiedzią przyszłości świata: prawo zamiast siły, integracja zamiast rywalizacji, procedura zamiast przemocy, handel zamiast czołgów. Projekt ten pozostaje jednym z największych osiągnięć politycznych nowoczesności.

Strategia odmowy jako fundament przyzwoitego pokoju

Taki ład był możliwy jedynie w określonym parasolu bezpieczeństwa. Dziś Europa musi zdecydować, czy chce być autorem kolejnego rozdziału, czy jedynie przypisem do strategii innych. Jeśli pragnie zachować własny język norm, musi sfinansować warunki jego obrony. Jeśli mówi o autonomii, musi wreszcie potraktować ją jak budżet, fabrykę, magazyn i zdolność dowodzenia, a nie jak panel dyskusyjny. USA również muszą porzucić złudzenia.

Nie mogą być globalnym terapeutą, strażnikiem każdej granicy i sponsorem każdej stabilizacji, będąc jednocześnie zewnętrznym stabilizatorem w Azji. Muszą wybierać. Ich wiarygodność nie będzie wynikać z tego, że wszędzie powiedzą „tak", lecz z tego, że w miejscu kardynalnym powiedzą „nie" i będą dysponować środkami, by to „nie" znaczyło coś więcej niż zdanie. Priorytet Indo-Pacyfiku nie jest modą strategiczną, lecz konsekwencją przesunięcia centrum potęgi. Państwo, które nie dostosuje priorytetów do struktury świata, zostanie ukarane nie przez krytyków, lecz przez rzeczywistość.

Chiny powinny otrzymać komunikat jednocześnie twardy i ograniczony. Nie chodzi o ich zniszczenie, odebranie im rozwoju czy odmowę prestiżu cywilizacyjnego. Chodzi o jedno: nie mogą przemocą podporządkować regionu. Mogą być wielkim mocarstwem, ale nie hegemonem, który czyni cudzą autonomię zależną od własnej łaskawości. Taka formuła nie gwarantuje pokoju, ale nadaje mu najlepszą dostępną strukturę. Pozwala Chinom żyć bez kapitulacji, USA bez uległości, a państwom regionu bez codziennego pytania, czy jutro staną się kolejnym plasterkiem salami. Rosja powinna otrzymać analogiczny komunikat w Europie: może istnieć jako państwo bezpieczne, ale nie jako imperium rozbierające sąsiadów. Iran: może zachować suwerenność, lecz nie może czynić z cieśnin, programu nuklearnego i sieci zastępczych narzędzi szantażu regionalnego.

Każdy z tych przypadków jest inny, lecz zasada pozostaje podobna: przyzwoity pokój daje przeciwnikowi wyjście bez triumfu, a ofierze bezpieczeństwo bez kapitulacji. To trudna sztuka.

Polityka, która wybiera wyłącznie między upokorzeniem przeciwnika a ustępstwem wobec niego, nie jest strategią – jest huśtawką emocji.

Na koniec trzeba wrócić do przypowieści o mieście między morzem a górami. Miasto przez lata uczyło się, że księga zasad nie wystarczy bez straży, straż bez sojuszników, sojusznicy bez planu, plan bez zapasów, zapasy bez woli, wola bez umiaru, a umiar bez siły. Nauczyło się też, że imperium za górami nie musi być wiecznym wrogiem, ale musi napotkać granicę. Gdy granica jest jasna, można handlować. Gdy granica jest broniona, można negocjować. Gdy granica jest wspólna dla sąsiadów, można spać spokojniej. Gdy granica jest tylko zdaniem w księdze, imperium zaczyna interesować się jakością papieru.

Pewnego dnia do miasta przybył poseł imperium. Nie groził i nie przepraszał. Zapytał, czy miasto pragnie wojny. Rada odpowiedziała: nie. Zapytał, czy miasto odmawia imperium wielkości. Rada odpowiedziała: nie. Zapytał, czy miasto odda sporne księstwo, aby uniknąć napięcia. Wtedy stary strateg wstał i powiedział: nie. Poseł uśmiechnął się i zapytał, czy to ostatnie słowo. Strateg odpowiedział: to pierwsze słowo pokoju.

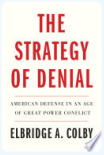
Właśnie tym jest strategia odmowy. Pierwszym słowem pokoju, który nie jest poddaństwem. Przyzwoity pokój nie obiecuje zbawienia historii. Nie usuwa rywalizacji mocarstw, ambicji, strachu, prestiżu, błędu, przypadku ani tragedii. Nie daje gwarancji, że wojna nigdy nie wybuchnie. Obiecuje coś skromniejszego, a przez to poważniejszego: że agresor nie dostanie łatwej drogi; że sojusznicy nie będą samotnymi pionkami; że prawo nie będzie tylko epitafium; że handel nie będzie smyczą; że Europa nie będzie dzieckiem pod cudzym parasolem; że USA nie rozproszą własnej wiarygodności; że Chiny zobaczą granicę hegemonii; że pokój będzie rezultatem kalkulacji, a nie narkozy.

Ostateczna teza brzmi więc następująco: przyzwoity pokój jest dyscypliną cywilizacji w świecie, który nadal rozumie przemoc. Jest sztuką utrzymywania pluralizmu przeciw hegemonii, prawa przeciw faktowi dokonanemu, wolności przeciw szantażowi, gospodarki przeciw przymusowi i ludzkiej roztropności przeciw automatycznej eskalacji. Nie jest miękki, sentymentalny ani tani. Jest jednak bardziej ludzki niż pokój oparty na strachu i bardziej odpowiedzialny niż wojna prowadzona dla prestiżu.

Bon mot końcowy powinien być prosty, bo po długiej analizie najważniejsze zdania muszą już umieć stać bez podpórek: pokój bez odmowy jest prośbą. Odmowa bez umiaru jest ryzykiem. Umiar bez siły jest złudzeniem. Siła podporządkowana przyzwoitemu pokojowi jest ostatnią poważną nadzieją polityki.

> Czy w świecie zdominowanym przez algorytmiczną prędkość i mocarstwowe ambicje potrafimy jeszcze odróżnić spokój od poddaństwa? Być może najtrudniejszą lekcją współczesności jest zrozumienie, że pokój bez zdolności do odmowy nie jest strategią, lecz jedynie prośbą. Ostatecznie to nie brak konfliktów, lecz świadomość ich ceny decyduje o tym, czy nasza cywilizacja pozostanie pluralistyczna, czy stanie się jedynie przypisem do cudzej hegemonii.

Inspiracje

[1] 

"Strategy of Denial" Elbridge A Colby

2021 | Yale University Press | ISBN: 9780300256437

Elbridge Andrew Colby (ur. 30 grudnia 1979 r.) to amerykański specjalista ds. polityki bezpieczeństwa narodowego, który od kwietnia 2025 r. pełni funkcję Podsekretarza Obrony ds. Polityki. Absolwent Harvard College i Yale Law School, jest wybitnym myślicielem realistycznym w dziedzinie stosunków międzynarodowych i strategii obronnych. Wcześniej Colby pełnił funkcję zastępcy asystenta sekretarza obrony ds. strategii i rozwoju sił zbrojnych (2017–2018), gdzie był głównym architektem Narodowej Strategii Obrony z 2018 r., która przesunęła priorytety obronne USA w kierunku rywalizacji mocarstw z Chinami. Był współzałożycielem The Marathon Initiative, think tanku zajmującego się globalną strategią. W swojej pracy podkreśla konieczność „strategii zaprzeczania" w celu odstraszania chińskiej agresji militarnej, szczególnie w odniesieniu do Tajwanu, i jest częstym komentatorem amerykańskiej polityki zagranicznej i obronnej.

Elbridge Andrew Colby (born December 30, 1979) is an American national security policy professional who has served as the Under Secretary of Defense for Policy since April 2025. A graduate of Harvard College and Yale Law School, he is a prominent realist thinker in the field of international relations and defense strategy. Colby previously served as the Deputy Assistant Secretary of Defense for Strategy and Force Development (2017–2018), where he was a lead architect of the 2018 National Defense Strategy, which shifted U.S. defense priorities toward great power competition with China. He co-founded The Marathon Initiative, a think tank focused on grand strategy. His work emphasizes the necessity of a 'strategy of denial' to deter Chinese military aggression, particularly regarding Taiwan, and he is a frequent commentator on U.S. foreign and defense policy.

U.S. Department of Defense

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:



[1] **"Strategic Stability: Contending Interpretations (Enlarged Edition)"**

Elbridge A. Colby, Michael S. Gerson, Strategic Studies Institute, U.S. Army War College

Lulu.com | ISBN: 9781304049520

[2] **"Strategic Stability"**

Elbridge A. Colby

2013 | Army War College Press | ISBN: 9781584875628

[3] **"Strategia wypierania"**

Elbridge A. Colby

2023 | ISBN: 9788367487221

[4] **"PROMOTING STRATEGIC STABILITY IN THE MIDST OF SINO-U.S. COMPETITION."**

Elbridge A. Colby

2022

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:

[5] **"Resolution of Conflict"**

Morton Deutsch

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 12557d6b-27b8-448c-9a6a-b3caa9da905d